RADOSNE DNI

BAJECZKJ OBRAZKOWE WUJKA CZESIA

RADOSNE DNI

BAJECZKI OBRAZKOWE
WIJKA CIESLA

II 1.423.203

RADOSNE DNI

BAJECZKI OBRAZKOWE WUJKA CZESIA

Kochanej Janeczce
Janusz i Leszek.

Kartuzy 2. F. 33.

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA
POZNAŃ

RADOSNE DNI

BAJECZKI OBRAZKOWE
WUJKA CZESIA

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA
POZNAŃ

BIBLIOTEKA NARODOWA
WARSZAWA
30001000397465

„Mała mamusia“

Była raz maleńka Oleńka. Nazywano ją „małą mamusią“, mamusią lalek. Ale bo też nie było dla niej nic przyjemniejszego ponad lalki.

Miała lalek wiele, duże lalki, mniejsze lalki, jeszcze mniejsze i całkiem malusie lalusie. Opiekowała się niemi troskliwie, poświęcała im każdą wolną chwilę, niby prawdziwa dobra mamusia. Rano, wstawszy z łóżeczka, biegła do swych ulubieńców, pytała się, czy dobrze spały, czy zdrowe, ubierała w świeże koszulki i ładne sukienki. Potem odmawiała z niemi paciorek, a potem podawała im śniadanie.

Oleńka była sierotą, miała matuchnę, ale nie miała ojczulka. Matuchna jednak, wielka artystka śpiewaczka, zmuszona była podróżować dużo po świecie. Oleńka przeto wychowywała się pod opieką przemiłej nauczycielki, panny Walerci, która zastępowała jej matuchnę i zarazem uczyła czytać, pisać i rachować.

II 1.423.203
A
2003K 1570151

„Mała mamusia"

Była raz malutka Madzia. Nazywano ją „mała mamusia", nie wiesz dlaczego? Ja ci to powiem, bo wszystkie dzieci powinny wiedzieć.

Madzia bardzo kochała swoją lalkę, nazywała ją Lalka, ubierała i rozbierała ją, bawiła się z nią, jak z żywą istotą. Spędzała na zabawie z lalką całe godziny, a nawet dni. Lalka miała wiele ubranek, ale najwięcej Madzia lubiła swoją starą sukienkę. Była ona zniszczona, brudna, ale Madzia nie chciała jej oddać. Mówiła, że ta sukienka jest najładniejsza, bo ma kieszonkę, a w niej guziczki, kawałeczki kolorowego papieru i inne cudeńka.

Madzia bawiła się lalką nie tylko w domu, ale i na podwórku. Tam bawiły się z nią inne dzieci. Jedna z nich, Wiesia, miała nawet piękniejszą lalkę, ale Madzia nie chciała się z nią zamienić. Mówiła, że jej lalka jest najładniejsza, bo ma najlepszą mamusię.

Oleńka nie sprawiała niczem kłopotu: była grzeczna, pogodna i do nauki zawsze ochocza. A czego nauczyła się u panny Walerci, tego uczyła natychmiast swoje dzieci-lalki, co było jednocześnie doskonałem ćwiczeniem szkolnem dla samej Oleńki. — Po odbytej w ten sposób lekcji Oleńka przebierała lalki w najpiękniejsze sukienki i wychodziła z niemi do ogrodu, bo o przechadzce na świeżem powietrzu mała mamusia stale pamiętała, wiedząc, jak bardzo potrzebne jest to dla zdrowia. Po przechadzce tem bardziej smakował obiadek, który Oleńka jadała zawsze w towarzystwie panny nauczycielki i kilku większych lalek.

Po południu odwiedzały ją dzieci z sąsiedztwa, przynosząc również swoje lalki. I wtedy po podwieczorku następowała najweselsza zabawa z lalkami w „lata ptaszek po ulicy“, w „chowanego“, w „ślepą babkę“, w „kopystki“ i w „wszystkie ptaki latały“. Nad wieczorem dzieci wracały do swych domów, a Oleńka laleczki układała do łóżeczek, zabawki sprzątała starannie, ustawiając każdą na swoje miejsce. A potem często siadała i pisała obszerny liścik do matuchny, opisując wszystkie przebyte radości i troski swoje i lalek.

Niekiedy Oleńka wychodziła z panną nauczycielką po zakupy. Wtedy spotykała znajome dziewczynki, wracające ze szkoły, i mar-

Hlaska na zgromadzenie otworzyła długowłosa trzydziestoletnia kobieta w długiej wełnianej sukience. Z długo zaczesanych do przodu włosów, które zasłaniały twarz, wystawały pomarańczowe kolczyki. Na ramieniu miała torbę z wielkim napisem „Nie jestem Matką". — Po chwili w sali zgromadzenia Matek pozostawało kilka starszych kobiet i kilka młodych, z czego te ostatnie, bo z przedszkolnymi lub szkolnymi dziećmi, zostały zaproszone przez Matkę Przełożoną. Wśród młodych matek Hlaska zauważyła swoją koleżankę z czasów studiów, Ewę Kowalską, która jak Hlaska pracowała w instytucie naukowym, ale w przeciwieństwie do Hlaski miała dwoje dzieci.

Po przywitaniu zebranych Matka Przełożona przystąpiła do omówienia swojej książki. Z wielu jej podkreśleń wynikało, że najważniejsze są trzy słowa: „Bóg przemówił do nas", „Słowo stało się ciałem" i „Zmartwychwstał". Te trzy słowa Matka Przełożona powtarzała przez cały czas, a Hlaska zdawała się widzieć, jak wielkie litery wypełniają kolejne strony. Z jednej strony podziwiała Matkę za to, że potrafi tak długo mówić o tych trzech słowach, z drugiej strony zastanawiała się, czy nie mogłaby ona napisać jednej książki o Bogu, a drugiej o Słowie, które się stało ciałem, a jeszcze innej o Zmartwychwstaniu. Matka Przełożona przerwała jej myśli, mówiąc, że Bóg jest miłością.

Wracając do domu, Hlaska zastanawiała się, czy Matka Przełożona nie powinna napisać jeszcze jednej książki o miłości. Ale wtedy

kotna pytała się: — Ach, kiedyż ja będę mogła chodzić do szkoły? Mam już siedem lat, wszystkie moje przyjaciółki dawno już do szkoły uczęszczają, a ja muszę w domu siedzieć.

Ale panna Walercia pocieszyła ją: — Pomyśl, Oleńko, w zeszłym roku tak ciężko chorowałaś, i wujek doktor nie pozwolił jeszcze chodzić do szkoły, bo jesteś jeszcze zbyt słaba. Ale uczysz się przecie ze mną, i ja przygotuję cię tak, że w przyszłym roku zdasz egzamin odrazu do klasy drugiej i będziesz chodziła razem z swemi przyjaciółkami.

No, i pamiętaj też o tem, że jako uczennica szkolna nie będziesz już miała tyle czasu dla swych lalek.

Słowa te trafiły do serca Oleńki, i odtąd tem pilniej się uczyła, ażeby zdać odpowiednie egzamina, gdy zacznie uczęszczać do szkoły. Ale jednocześnie nie zaniedbywała lalek, swych dziecinek, utrzymywała zabawki swoje w najstarajniejszym porządku, i coraz więcej też uczyła się robótek ręcznych, jak wyszywanie serwetek dla matuchny, cerowanie pończoszek, szycie sukienek i koszulek dla lalek. Słowem, Oleńka była naprawdę dziewczynką wzorową, zgodną, miłą, która nigdy nikomu nie wyrządziła żadnej krzywdy, i którą wszyscy bardzo kochali.

Z tem wszystkiem jednak Oleńka zupełnie szczęśliwą nie była. Odczuwała wielki smutek — głęboką tęsknotę za matuchną. O matuchnie myślała codziennie, i nieraz, będąc już w łóżeczku, popłakiwała rzewnie: — Ach, czemuż matuchna kochana nie może być ze mną! Jakby to ślicznie

Wu, i pomyślisz też o tym, że jako czarownica zabrałam ten kapelusz, jak mówiła tych samych dla swoich dzieci.

Potem to wróżby. Ale przy Wielkiej, i chociaż nam gdzieś za zwykłe zwykłe, mimo odpowiedniego ogarnięcia, gdy mamusi wyjaśniała się zabawy. Ale przeczytasz jest najczęściej tutaj, jeszcze dziecinnych, czarownic- nikt zabawnik swoje - o najbrzemienniejszym gospodarz. I mimo mamy nie pomyśl, że zabawek wymyślił, jak wymyślają zarówno dla wszystkiego, wymiana przyjaciół, zajęć zabawek i kamienie. Ale także. Mamusia. Wielka, kiedy najpierwsze dziewczynki, wreszcie, zgodnie, wtedy, kiedy- jakby zbiorem tym wyjmowała jednej kuszyny. I mimo, mamusi kamień kamienie.

I nie mamusiom jednak Wielka zupełnie jasno. Wróżby jak kilka Dziewczęta zrobił zwierzę - głównie, jednostki, na dziewczęcą. O mamusiom zupełnie wróżbom, i, mimo Jedna jak w Dziewczęta, gospodarstwo- nie- rzuci - ... Ach, zwierząt mamusiom. Kamienie nie mam kto! ze swoją. Jedna w Mamusi

było, gdyby matuchna mieszkała ze mną zawsze! Jakże szczęśliwe są wszystkie moje przyjaciółki, ponieważ mają przy sobie stale swoje mamusie! Marjo Najświętsza, spraw to, proszę, bardzo proszę, ażeby matuchna powróciła i już nigdy mnie nie opuściła. Tak smutno, tak bardzo smutno jest bez matuchny...

I oto Panienka Najświętsza wysłuchała rzewnej prośby Oleńki. Pewnego dnia przyszedł list z zapowiedzią powrotu matuchny za tydzień. Jakaż radość zapanowała w stęsknionem sercu Oleńki! Z ogromnej radości nie mogła ani jeść, ani spać, poprostu nie mogła się doczekać tej chwili, w której po długiej rozłące będzie mogła uściskać matuchnę.

Panna Walercia, widząc, co się z Oleńką dzieje, zapragnęła ją czemś zająć, ażeby skrócić czas oczekiwania. Więc rzekła: — Na powitanie matuchny trzeba nam będzie przygotować odpowiednio całe gospodarstwo lalek. Bo inaczej mogłaby się matuchna zasmucić, gdyby znalazła coś w nieporządku.

Pomysł ten przypadł bardzo do przekonania Oleńki. Odrazu więc zabrała się do szczegółowego przeglądu lalek i całego ich gospodarstwa. I rzeczywiście różne wynalazła braki: jednej laleczce brakło nóżki, innej brakło rączki, trzeciej włosy wypadały, czwarta miała

chore oczy. To znowu kilka talerzyków i filiżaneezek wyszczerbiono podczas pomywania w kuchni. Wózeczek był trochę odrapany, łóżeczko także, — więc należało je nanowo pomalować białą farbą. Uszkodzone i chore lalki zaniosła do naprawy do „pana doktora", starego Macieja, z którym się przyjaźniła. Na takiem to krzątaniu dni szybko mijały.

I wreszcie nastał ów dzień wielki, upragniony dzień powrotu umiłowanej matuchny. Oleńka szybko jeszcze ustroiła całe mieszkanie mnóstwem kwiatów i zieleni. A potem przebrawszy się w białą sukienkę, z bukietem ślicznych róż, podążyła z panną Walercią na dworzec...

Nareszcie, nareszcie nadjechał pociąg, i wysiadła matuchna. Czy możecie sobie wyobrazić, jakie to było powitanie? Oleńka rzuciła się jak szalona w objęcie matuchny, i długo, długo trwały tak w serdecznym uścisku, zasypując się pocałunkami, a łzy gorące, łzy największej radości spływały im po twarzy.

— Córuś moja, moja, jakżeś ty wyrosła w tym czasie, taka duża już z ciebie panienka! Teraz

już ciebie nie opuszczę! — szeptała matuchna.

— Matuchno złota, matuchno moja, takam szczęśliwa, że przyjechałaś i pozostaniesz ze mną na zawsze! — szeptała Oleńka.

I tak złączone, szczęśliwe, wróciły do domu. Oleńka poprowadziła matuchnę oczywiście zaraz do gospodarstwa lalek, wywołując podziw i pochwałę dla wzorowego porządku i czystości, w jakiej utrzymane było całe gospodarstwo.

A nazajutrz matuchna zabrała Oleńkę do dużego magazynu lalek, by kupić nową ładną lalkę. Oleńka, ujrzawszy wyłożone w sklepie lalki, nie namyślała się długo i odrazu wybrała prześliczną dużą lalkę z długiemi jasnemi włoskami i w wspaniałej sukience. Wzięła lalkę do ręki i oniemiała z zachwytu: lalka umiała mówić „mama".

— Matuchno, czy naprawdę mogę zatrzymać tę lalkę, czy nie będzie za droga? — zapytała Oleńka.

— Ależ tak, Oleniuś, twoja to lalka, w nagrodę, że tak starannie troszczyłaś się o wszystkie dotychczasowe swoje laleczki, — powiedziała matuchna.

Więc nowe szczęście spotkało Oleńkę. Z dumą zaniosła ją do domu, wprowadziła do swego gospodarstwa i nazwała ją imieniem matuchny — Marylką.

Powrót matuchny był w życiu Oleńki dniem ziszczenia tęsknoty i marzeń najszczerszych, dniem najszczęśliwszym. A nowa lalka — Marylka — stała się chlubą największą gospodarstwa lalek Oleńki. Wszakże była to jedyna cudna lalka, która naprawdę mówiła, z którą mogła rozmawiać, i która nazywała Oleńkę: „ma—ma".

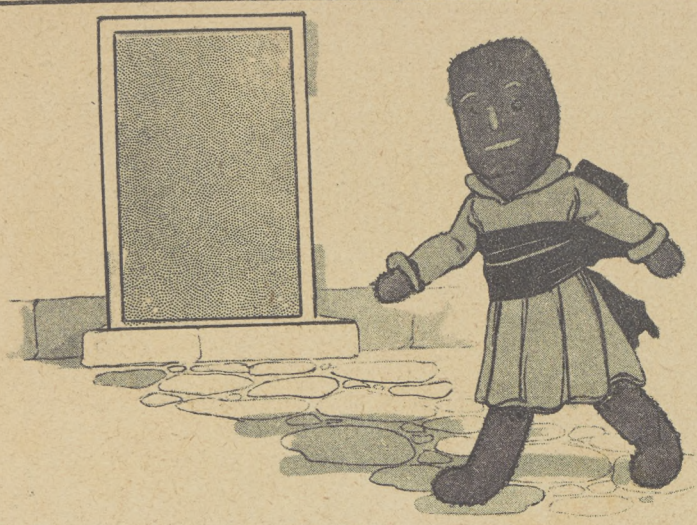

Psotny skrzatek

Irusia miała kilka lalek, dużych i małych. Wszystkie były bardzo ładne, miały prawdziwe włoski, prawdziwe oczy, które zamykały i otwierały, a największa z nich mówiła już „ma—ma". Irusia kochała wszystkie, ale najwięcej kochała małego skrzata. Skrzatek nie był ładny, uszyty ze skóry, niekształtny, i ogromnie był psotny. Lecz mimo wszystko skrzatek był ulubieńcem Irusi. A chociaż najwięcej się o niego troszczyła, najwięcej mu dogadzała, to przecież skrzatek wdzięcznością wcale się nie odpłacał. Przeciwnie wymyślał coraz to nowe psoty, które były powodem ustawicznych kłopotów i zmartwień Irusi. Nadewszystko zaś lubił uciekać niepostrzeżenie. Raz naprzykład skrzatek znikł, i nikt nie wiedział, dokądby uciekł. Irusia szukała go po całym domu, szukała długo i wszędzie, a wreszcie znalazła go — zgadnijcie, gdzie? W kurniku! Nikt nie wiedział, jakim spo-

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Psotny skrzatek

[illegible]

sobem się tam dostał i czego tam szukał. Dosyć, że był w kurniku i straszył kurki. Innym razem znowu znikł. Irusia znowu szukała po całym domu, i ostatecznie znalazła go na strychu w skrzyni między rupieciami. Czemu tam właśnie uciekł, tego oczywiście nikt nie wiedział.

Pewnego dnia zaś stała się gorsza awantura. Na dworze lał deszcz rzęsisty, i skrzatek niepoprawny skorzystał z nieuwagi Irusi i chyłkiem, ciszkiem wymknął się z pokoju. I przepadł. Tym razem szukanie trwało dłużej, niż zwykle. Irusia biegała po całym domu — napróżno. Pobiegła do kurnika, ale i tam go nie znalazła. Zapłakana wróciła do pokoju i zaczęła głośno uskarżać się na małego niewdzięcznika. Największa laleczka, ta, która umiała już mówić „ma—ma“, pocieszała mamusię, że skrzatek napewno się znajdzie, ale Irusia była niepocieszona i płakała bez ustanku. Gdy w tem rozległ się od strony kuchni głośny krzyk. Oto kucharka weszła do spiżarni i stanęła jak wryta: Pochylony nad dużą miską mleka stał skrzatek i zgarniał rączką

smaczny kożuszek. Kucharka rozgniewała się bardzo, krzyknęła, przetrzepała mu porządnie skórę i odniosła do Irusi. Możecie sobie wyobrazić, z jaką radością powitała urwisza mała mamusia. Ponieważ jednak ubranko miał mokre od mleka, przeto natychmiast go rozebrała, dała mu świeżą koszulkę i ułożyła do łóżeczka.

Następnego dnia panowała śliczna pogoda. Słonko świeciło tak ciepłe, ptaszki śpiewały, dlatego Irusia ubrała trzy większe lalki i skrzatka, usadziła ładnie w wózku i wyruszyła na przechadzkę do parku miejskiego. Ale to właśnie było najgorsze. Skrzatek psotny przemyśliwał przez całą drogę, w jakiby sposób zemknąć z wózka. Chwila stosowna nadarzyła się wkrótce. Irusia spotkała się w parku z kilku koleżankami i tak się zagadały, że skrzatek całkiem niepostrzeżenie z wózka wyskoczył i co tchu w krzaku się ukrył. Irusia, rozmawiając z przyjaciółkami, wracała do domu, nie przeczuwając nic złego. A skrzatek tymczasem zrywał kwiatki z klombu parkowego. Zobaczył to stróż parkowy, więc skrzatek coprędzej dalej pobiegł. Po drodze spotkał psa, — prawdziwa gratka dla psotnego

skrzatka. Zaczaił się więc i psa za ogon pociągnął. Ale tym razem trafił frant na franta: Pies warknął, kłapnął ostremi zębiskami i niewiele brakło, a byłby urwisza pogryzł jak się patrzy. Szczęściem, skrzatek był ogromnie zwinny, niczem prawdziwy zajączek. Więc wywrócił w powietrzu kozła i zaczął uciekać jak szalony. A pies za nim. Gonitwa trwała długo. Lecz skrzatek miał tylko dwie nóżki, a pies cztery, więc nic dziwnego, że pies nastawał mu coraz więcej na pięty. I już, już go miał pochwycić w srogie zęby, gdy wtem zjawiła się Irusia i zdyszanego skrzatka uratowała z paszczy psa. Tym razem jednak skończyła się cierpliwość Irusi, — po powrocie do domu trzcinką wygarbowała mu skórę i nie dała ani obiadu, ani wieczerzy. A w dodatku w kącie pod piecem nasypała grochu, i na grochu nicponiowi kazała klęczeć. Klęczał tam dzień cały i całą noc, ale Irusia — choć dobre jej serduszko bardzo cierpiało — nie okazała litości. Po takiej pokucie skrzatek nareszcie zrosądniał, obiecał poprawę, i odtąd stał się chłopcem naprawdę grzecznym. — Takie więc były przygody psotnego skrzatka, który był przyczyną wielu zmartwień małej mamusi.

Psotnik bywa dokuczliwy,
bliźnim brzydkie figle płata,
często przykre i bolesne —
stąd podobny jest do szkrzata.

Jeśli kto więc psotnik wielki,
jeśli kto więc jest niecnota,
niechaj dobrze zapamięta —
że wesołość — to nie psota.

Kto naprawdę jest wesoły —
ten ma liczko uśmiechnięte,
i serduszko ma pogodne,
dobre, szczere, wdzięczne, święte.

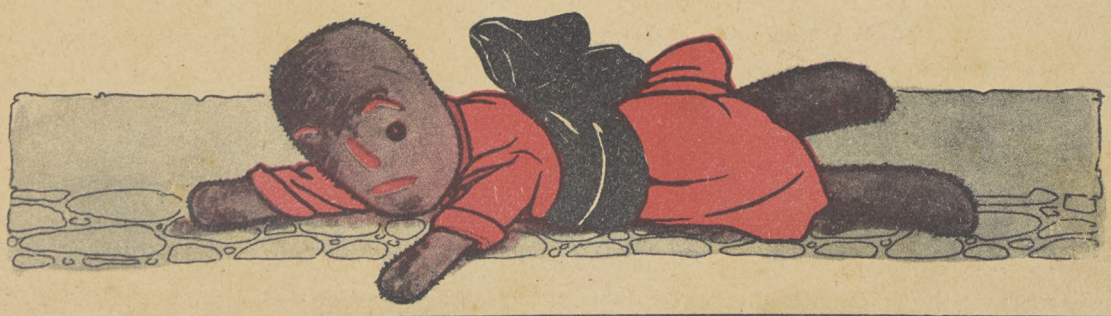

Rozwiń, kwiat dzikorośliny,
błękitny trzonków łęk gięty,
napnij pajęczyn i kolców
sieć grubiutkich jam do wabienia.

Jeśli kto, idąc gościńcem wiejskim,
jeść kwiat mój jest zamierzył,
przebłaj dzikiem zapewnione —
on uwadzi — to nie przejdzie.

Gdy zagrzmotą, jak trzeba, —
tak się Ziemia zatrzęsienia,
i wodnistość na zapadłe
kiście, grzyby, wilgotnieje, i wiatr

Jak się dzieci grzecznie bawiły

Jesień nastała. Rozpoczęły się deszcze. Padało od rana do wieczora. Cóż więc dzieci miały robić w domu? A było ich troje: najstarszy Bogdanek, młodsza Miłka i najmłodszy Jurek. Na przechadzkę ani do ogrodu wyjść nie mogli, przeto musieli pozostać w domu. Więc uczyli się trochę z elementarza — bo do szkoły jeszcze nie chodzili, — potem bawili się w różne gry, w „niebo i piekło“, w „człowiecze, nie irytuj się“, w „smoluszka“ czyli „czarnego Pietrka“ A potem udali się do matuchny z zapytaniem, w coby się jeszcze mogli zabawić. Matuchna miała na wszystko radę i powiedziała: — Możecie się teraz zabawić w kramik. Dam wam parę groszy i kupcie sobie trochę cukierków, kawy, pastylek czekoladowych. Do tego dodam wam kilka kawałków cukru i urządzicie sobie kramik.

Jak się dzieci grzecznie bawiły

Dzieci zwykle bawią się inaczej niż dorośli. Ale czy na pewno? Czy tego jesteśmy pewni? A może nie wiemy, jak bawią się dzieci w innych krajach? Oto przykłady, jak mali ludzie spędzają wolny czas w Anglii, gdzieś nad Nilem czy w Japonii. Wiemy, że w Anglii dzieci uwielbiają grać w krykieta, piłkę nożną i rugby. Ale czy wiecie, że w Anglii dzieci grają również w „piłkę i gniazdo", w „zabawę w kotka i myszkę" czy w „zabawę w wilka"? Wiecie, że w Egipcie dzieci bawią się w „zabawę w kupca", w „zabawę w wielbłąda" czy w „zabawę w Faraona"? Wiecie, że w Japonii dzieci bawią się w „zabawę w kapelusz", w „zabawę w kwiaty" czy w „zabawę w kamienie"? Wiecie, że w Chinach dzieci bawią się w „zabawę w latawiec", w „zabawę w kamienie" czy w „zabawę w kwiaty"? Wiecie, że w Indiach dzieci bawią się w „zabawę w słonia", w „zabawę w tygrysa" czy w „zabawę w małpę"? Wiecie, że w Afryce dzieci bawią się w „zabawę w lwa", w „zabawę w słonia" czy w „zabawę w małpę"? Wiecie, że w Ameryce dzieci bawią się w „zabawę w kowboja", w „zabawę w Indianina" czy w „zabawę w policjanta i złodzieja"? Wiecie, że w Australii dzieci bawią się w „zabawę w kangura", w „zabawę w misia koala" czy w „zabawę w dingo"? Wiecie, że w Nowej Zelandii dzieci bawią się w „zabawę w kiwi", w „zabawę w owcę" czy w „zabawę w wieloryba"? Wiecie, że w Kanadzie dzieci bawią się w „zabawę w bobra", w „zabawę w niedźwiedzia polarnego" czy w „zabawę w renifera"? Wiecie, że w Rosji dzieci bawią się w „zabawę w niedźwiedzia", w „zabawę w wilka" czy w „zabawę w renifera"? Wiecie, że w Szwecji dzieci bawią się w „zabawę w renifera", w „zabawę w łosia" czy w „zabawę w niedźwiedzia"? Wiecie, że w Norwegii dzieci bawią się w „zabawę w renifera", w „zabawę w łosia" czy w „zabawę w niedźwiedzia"? Wiecie, że w Finlandii dzieci bawią się w „zabawę w renifera", w „zabawę w łosia" czy w „zabawę w niedźwiedzia"? Wiecie, że w Islandii dzieci bawią się w „zabawę w renifera", w „zabawę w łosia" czy w „zabawę w niedźwiedzia"? Wiecie, że w Grenlandii dzieci bawią się w „zabawę w renifera", w „zabawę w łosia" czy w „zabawę w niedźwiedzia"? Wiecie, że w Kanadzie dzieci bawią się w „zabawę w renifera", w „zabawę w łosia" czy w „zabawę w niedźwiedzia"? Wiecie, że w Rosji dzieci bawią się w „zabawę w renifera", w „zabawę w łosia" czy w „zabawę w niedźwiedzia"? Wiecie, że w Szwecji dzieci bawią się w „zabawę w renifera", w „zabawę w łosia" czy w „zabawę w niedźwiedzia"? Wiecie, że w Norwegii dzieci bawią się w „zabawę w renifera", w „zabawę w łosia" czy w „zabawę w niedźwiedzia"? Wiecie, że w Finlandii dzieci bawią się w „zabawę w renifera", w „zabawę w łosia" czy w „zabawę w niedźwiedzia"? Wiecie, że w Islandii dzieci bawią się w „zabawę w renifera", w „zabawę w łosia" czy w „zabawę w niedźwiedzia"? Wiecie, że w Grenlandii dzieci bawią się w „zabawę w renifera", w „zabawę w łosia" czy w „zabawę w niedźwiedzia"?

Rada matuchny spodobała się bardzo. Bogdanek i Miłka ubrali się natychmiast w płaszczyki, wzięli parasol i poszli do kupca, mieszkającego obok w sąsiedztwie. I obładowani prowjantami wrócili pospiesznie do domu. Potem deskę do prasowania ułożyli na dwóch krzesłach, towar umieścili ładnie w różnych pudełkach. Matuchna dała wagę kuchenną, a prócz tego fartuch biały, w który się ustroił Bogdanek — i kramik gotowy. Bogdanek był panem kupcem, który głośno zachwalał swój towar: — Proszę bardzo, u mnie towar najlepszy i najtańszy! Sprzedaję wyborne cukierki, smaczną czekoladę i różne inne smakołyki, proszę bardzo!

I kupujący zaczęli się gromadzić w kramiku. Przyszła panna Miłka z Jureczkiem, potem Jurek z Miłką, potem matuchna, potem kucharka. Słowem, w kramiku Bogdana wielkie powodzenie, tak że wkrótce zabrakło towaru. Wobec tego pan kupiec Bogdanek posłał posłańca swego, Jurka, do kucharki po świeże zapasy cukru, rodzynków i pieprzu.

A tymczasem Miłka pod kierunkiem matuchny zagniotła ciasto i upiekła przewyborną babkę z rodzynkami i migdałkami. Poczem Miłka wyprawiła wielką ucztę z mleczkiem i świeżą babką, na którą zaprosiła i Jurka i pana kupca i matuchnę. I dla tatusia pozostawili

także kawałek babki upieczonej przez Miłkę. I tak na ślicznej zabawie minął dzień.

A gdy wieczorem powrócił tatuś i usłyszał, jak grzecznie sprawowały się dzieci, ucieszył się bardzo i rzekł: — A to doskonale się składa, ponieważ przyniosłem wam pewną niespodziankę. Idź, Bogdanku, do przedpokoju i sięgnij z mego płaszcza trzy paczuszki.

Bogdankowi dwa razy nie mówić. Pobiegł coprędzej i wpadł z powrotem jak bomba, niosąc trzy paczki pierników, dla siebie, dla Miłki i Jurka. Dzieci podziękowały serdecznie rodzicom, ale pierniczków same nie zjadły; poczęstowały wpierw tatusia i matuchnę, potem po jednym pierniczku zaniosły kucharce do kuchni. A potem zjadły same po jednym, a resztę pozostawiły do jutra, mimo, że pierniczki bardzo lubiły. Tak, trójka nasza była grzeczna i zgodna, i wcale nie

łakoma. I z wszystkiem, co posiadali, ochoczo z wszystkimi się dzielili. Ale ja wiem, że wy, moje kochanięta, jesteście podobni do do nich kubek w kubek! Prawda, że się nie mylę?!

Ja wiem przecie, że jesteście
wciąż pogodni i weseli,
dobrzy, mili i radośni,
i szczęśliwi jak anieli.

Serca macie miłosierne,
kochające i wrażliwe,
i dla biednych zawsze czułe,
i ofiarne, szczere, tkliwe.

I o ptaszkach pamiętacie,
co w zimowej marzną porze,
Ziarnkiem codzień je karmicie —
Daj wam zdrowie, Wielki Boże!

„EDITION BIAS", PARIS

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Jakoś to będzie, i z wszystkim, co pozostało, zobaczy z nowszego nie dzisiejszego, ale już dzisiaj, to co, może kochanego, dawnego pozbędzie się nie tak łatwo z kolorów. Prawda, że się nie myli?

Za wiele pisania, za pierwsze
wstyd pogardzi i zawodu,
dziecko, wiele i radości
i wszystkiego jak nadziei.

Serce mocne zobaczysz
kochające i wzgardzi,
i dla kochanych wrogów wielu
i złączysz, zamiast, dobrze.

I z gruntownych pamiętników,
to, to zbierzesz, wrócisz jutro.
Najukochańsze wakacje ja wszystkie :-
Żyj wam zdrowie, Wielki Boże!

i 20388342

Ant. „Rava Avis"
Kraków
20.10.2003 r.
60 zł.

BIBLIOTEKA NARODOWA
1423203
BIBLIOTEKA BN NARODOWA

BIBLIOTEKA NARODOWA
WARSZAWA
30001000397465

RADOSNE DNI

BAJECZKJ OBRAZKOWE WUJKA CZESIA

RADOSNE DNI
BAJECZKI ORDALIOWE
WIELKA CZESIA